

Co robić, żeby Twój wójt nie zamienił gminy w swoje ranczo

Rozmowa

Europa przyszłości musi być „smart”, czyli wdrażać projekty nowatorskie, które doprowadzą do zmian rozwojowych i strukturalnych, a nie utrwalania tego, co było – mówi dr **Małgorzata Bonikowska**



Dr Małgorzata Bonikowska, ekspert do spraw stosunków międzynarodowych i komunikacji instytucji publicznych, partner zarządzający ośrodka dialogu i analizy THINKTANK, wydawca magazynu „THINKTANK”, prezes Centrum Stosunków Międzynarodowych.



► Takie inwestycje jak parki wodne mogą być dla gminnych budżetów niepotrzebnym ciężarem

Jak to wygląda w praktyce?

Prozaicznie i „swojsko” – czasem dokładniej tak, jak w słynnej gminie Wilkowo, pokazanej w jednym z popularnych polskich seriali „Ranczo”.

Czy można to zmienić?

Mieszkańcy gmin powinni zdać sobie sprawę z jednego – wybieramy prezydenta, burmistrza czy wójta nie po to, żeby coś nam dał. Bo nie da. Nie ma po prostu z czego, jeśli innym nie zabierze – czy to w postaci podatków, czy też innych danin. Wybieramy prezydenta, burmistrza i wójta oraz radnych po to, by sprawnie zarządzali miejscem, w którym znajduje się nasz dom, by byli dobrymi menedżerami, którzy potrafią tak gospodarować, jak prezesi najlepszych firm.

Gminny bilans musi zawsze wychodzić przynajmniej na zero. A jeśli gmina żyje na kredyt, to krótkoterminowy, tak skalkulowany, aby zadłużenia nie musiały spłacać nasze wnuki – tak jak w przypadku długów po PRL-u. Pożyczki mogą na przykład dobrze procentować w postaci inwestycji służących mieszkańcom. Warto w tym miejscu przypomnieć, że reforma samorządowa z 1999 roku nie spowodowała spadku wydatków lokalnych: w gminach jest więcej pieniędzy niż kiedyś – choć i obowiązków przybyło. Jednak dzięki temu, że zadania nie są już planowane w Warszawie, lecz w Sosnowcu, Katowicach czy Gliwicach – polska samorządność doprowadziła do podniesienia jakości usług społecznych. Pieniądże są wydawane lepiej, zgodnie z potrzebami miejscowych społecz-

ności. Dlatego teraz każdy polityk musi być bliżej swojego wyborcy, musi bardziej starać się o jego względy i w sposób bezpośredni próbować sprostać jego oczekiwaniom. Gminy mogą też sięgać po środki unijne, które dają szansę na nowe inwestycje i rozwój.

Właśnie podsumowujemy ostatnie 10-lecie w Unii Europejskiej, a przed nami nowa perspektywa finansowa na lata 2014-2020. Polska jest jednym z nielicznych krajów, które z budżetu unijnego dostaną więcej niż do tej pory. Wielu ekspertów twierdzi, że dzięki temu nasz kraj może się znaleźć w gronie 20 najbogatszych państw świata. Da się to zrobić?

Da, pod warunkiem, że skoncentrujemy się na kilku priorytetach. Do tej pory przeznaczaliśmy środki na projekty, które rozwiązywały bieżące problemy lub eliminowały zapóźnienia z przeszłości. Teraz czas na inwestycje w przyszłość – w to, co po 2020 roku pozwoli Polsce dalej szybko się rozwijać. Nie będziemy już wtedy mieli tak ogromnych pieniędzy z Unii i będziemy musieli sobie radzić sami. Bez mądrych inwestycji prorozwojowych w najbliższych kilku latach nie uda się nam dogonić najbogatszych państw UE. Polski rząd zapowiedział już, że mniej będzie inwestycji ze środków unijnych w mury i drogi, a więcej w innowacje, przedsiębiorczość, współpracę nauki z biznesem. Uważam to za właściwe podejście.

W Polsce – dzięki wsparciu z unijnych funduszy – od 2004 r. wybudowano albo zmodernizowano 15 tys. km dróg, ponad 2 tys. km linii kolejowych, a do końca 2015 r. ma powstać aż 35 tys. km przedwojnowego szerokopasmowego internetu. Mamy przestać budować tego typu infrastrukturę, żeby firmy i instytucje naukowe dostały pieniądze unijne na innowacje?

Inwestycje infrastrukturalne są ważne, bo np. dzięki dobrej komunikacji rozwija się nie tylko biznes krajowy, ale i inwestycje zagraniczne, a Polska zyskuje na rosnącym eksporcie i ruchu międzynarodowym przez nasz

kraj. Dlatego w planach rządu są kolejne inwestycje transportowe, które jednak koncentrować się będą na brakujących odcinkach autostrad i uzupełnieniu ich o sieci dróg ekspresowych. Budowa dróg, modernizacja kolei czy tym bardziej rozbudowa szerokopasmowego internetu nie zostanie więc zatrzymana. Chodzi raczej o ograniczenie nakładów na inne inwestycje, często dyskusyjne, np. parki wodne czy obiekty sportowe, które tak naprawdę w dłuższej perspektywie mogą być bardziej obciążeniem dla gmin niż szansą na rozwój. Do wielu z nich trzeba potem dopłacać, bo ich utrzymanie jest drogie, co dla samorządów stanowi ogromny problem.

Co robić, żeby tego typu nieudane inwestycje nie pojawiały się w naszych gminach?

Samorządy, we współpracy ze środowiskami biznesu i nauki, powinny opracować długofalowe strategie rozwoju oparte na rzetelnej analizie – na szczeblu regionalnym i lokalnym. Ale samorządowcy tego nie lubią i robią, bo muszą. Dlatego te dokumenty często nie są traktowane poważnie. Samorządowców pochłaniają bieżące problemy i perspektywa najbliższych wyborów. Budowa drogi się opłaca, bo jest widoczna i łatwo ją zdyktować politycznie w postaci zwiększenia poparcia wyborców. Inwestycje w innowacje są mniej widoczne i dają zwrot w dłuższej perspektywie, której większość lokalnych liderów nie ma. A bez długofalowej strategii trudno o dobre rządzenie.

Dla naszego regionu bardzo ważne są programy związane z likwidacją tzw. niskiej emisji – bo śląskie miasta są nią dosłownie zatrute – a także z ochroną środowiska i bezpieczeństwem energetycznym. Czy to też rządowni priorytety?

Tak, tego typu projekty mogą stać się nawet specjalizacją regionu i szansą na jego dalszy rozwój – już bez kopających kominów. Zwłaszcza że punktem wyjścia do ogólnopolskiej strategii, oprócz dotychczasowych

naszych i unijnych doświadczeń, są najnowsze zalecenia Komisji Europejskiej dotyczące mechanizmów programowania rozwoju na lata 2014-2020. W tych zaleceniach mówi się o tzw. inteligentnych specjalizacjach poszczególnych regionów, a także o współpracy między nimi już nie tylko w skali europejskiej, ale i globalnej. Dla Śląska mogłyby to być właśnie czyste technologie węglowe czy innowacyjne, energooszczędne rozwiązania. Pamiętajmy także, że inwestowanie w gospodarkę niskoemisyjną oznacza – w dłuższej perspektywie – modernizację polskiej gospodarki jako takiej. To trochę usprawnia i ułatwia związane z tym wysokie koszty.

Rząd zapowiedział też, że znacznie więcej środków niż w obecnym budżecie zostanie przekazanych regionom. Marszałkowie będą zarządzali 55 proc. środków z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego i 75 proc. środków z Europejskiego Funduszu Społecznego. W sumie – uwzględniając Fundusz Spójności – samorządy wojewódzkie będą rozdzie-

Chodzi o ograniczenie nakładów na inwestycje często dyskusyjne, np. parki wodne czy obiekty sportowe, które tak naprawdę – w dłuższej perspektywie – mogą być bardziej obciążeniem dla gmin niż szansą na rozwój. Do wielu z nich trzeba potem dopłacać, bo ich utrzymanie jest drogie

Patrząc z boku

Wyborczy zawrót głowy i rutyna

Krzysztof Karwat, publicysta



Bo rzeczywiście, ugrupowania lokalne czy regionalne odgrywają coraz większą rolę, wypierając nawet z dużych miast radnych i prezydentów partyjnych. Niby mamy dobre powody do narzekania na pasywność obywatelską Polaków, czego wyrazem najdobitniejszym jest marna frekwencja. Z drugiej jednak strony, jak tłumaczył ekspansję lokalnych komitetów, które – zwłaszcza w wyborach do rad powiatowych – mnożą się nawet ponad miarę, bo tak chyba trzeba ocenić sytuację w miejscach, gdzie konkurują grubo ponad dwadzieścia komitetów?

Większość z nich nie ma pomysłów i przede wszystkim pieniędzy na jakakolwiek kampanię. Czekają więc nas niezły zawrót głowy, a niektórych – przewertowanych druczniczy będą tłumaczyli słabsze wyniki rzekomo apolityczności naszych samorządów. Na ostateczne rozstrzygnięcia każda czekać do przyszłego roku.

Główne partie polityczne sprawiają wrażenie, jakby dopiero konsolidowały siły przed rozgrywką parlamentarną. Za kilka tygodni ich rzecznicy będą tłumaczyli słabsze wyniki rzekomo apolityczności naszych samorządów. Na ostateczne rozstrzygnięcia każda czekać do przyszłego roku.

względów doktrynalnych – teść wszelkie listy partyjne, bo w ich przypadku przynajmniej możemy poznać programy, choćby nawet ogólniejsze. Niby mamy dobre powody do narzekania na pasywność obywatelską Polaków, czego wyrazem najdobitniejszym jest marna frekwencja. Z drugiej jednak strony, jak tłumaczył ekspansję lokalnych komitetów, które – zwłaszcza w wyborach do rad powiatowych – mnożą się nawet ponad miarę, bo tak chyba trzeba ocenić sytuację w miejscach, gdzie konkurują grubo ponad dwadzieścia komitetów?

Większość z nich nie ma pomysłów i przede wszystkim pieniędzy na jakakolwiek kampanię. Czekają więc nas niezły zawrót głowy, a niektórych – przewertowanych druczniczy będą tłumaczyli słabsze wyniki rzekomo apolityczności naszych samorządów. Na ostateczne rozstrzygnięcia każda czekać do przyszłego roku.

Główne partie polityczne sprawiają wrażenie, jakby dopiero konsolidowały siły przed rozgrywką parlamentarną. Za kilka tygodni ich rzecznicy będą tłumaczyli słabsze wyniki rzekomo apolityczności naszych samorządów. Na ostateczne rozstrzygnięcia każda czekać do przyszłego roku.

Główne partie polityczne sprawiają wrażenie, jakby dopiero konsolidowały siły przed rozgrywką parlamentarną. Za kilka tygodni ich rzecznicy będą tłumaczyli słabsze wyniki rzekomo apolityczności naszych samorządów. Na ostateczne rozstrzygnięcia każda czekać do przyszłego roku.

Z faktu, że ktoś do żadnej partii nie przystąpił, jest to nie wynika. Nie jest tak, że brak legitymacji partyjnej oznacza uczciwość

Wieloletni prezydent tego miasta, co jest zapowiedzią ostrej rywalizacji. Z kolei w Bytomiu – tradycyjnie od ćwierćwiecza – i jak nigdzie indziej – „wszystko się może zdarzyć”.

elitarnie, co wcale nie jest wartością pożądaną. Z faktu, że ktoś do żadnej partii nie przystąpił, jeszcze nie wynika. Niestety, też znam przypadki, o których mówił Frasyniuk. Nie da się ich zupełnie wyeliminować, choć wiele zależy od czujności wyborców. Jeszcze trudniej uniknąć „skoczków”, to jest takich radnych, którzy – w zależności od siły i kierunku przyszłych wiatrów politycznych – w trakcie trwania kadencji zmieniają front i przechodzą do obozu zwycięzców (zauważmy, że znacznie rzadziej dokonywane są ruchy w przeciwnym kierunku).

Iniech mi nikt nie wmawia, że jest to wyłączna specjalność „partyjniaków”. Często do takich rozsądnych dochodzi pomiędzy właśnie komitetami niby „apolitycznymi”. W radach miast i gmin nieraz ten jeden czy dwa głosy przeważają, decydując o „być albo nie być” koalicji. Taki „skoczek” od razu – o, paradoksy – znajduje się w uprzy-

wilejowanej pozycji. Od jego kaprysu bowiem może zależeć trwałość lokalnego układu.

Wiem coś o tym, bo sam też ostatnio postawiłem krzyżyk przy nazwisku takiego dżentelmena, by potem odnaleźć go w zupełnie innym towarzystwie. Mała to pociecha, że tym razem na pewno moje go głośno nie dostanie.

Najciekawiej zapowiada się w Katowicach, Chorzowie i Bytomiu. A tak się składa, że z „powodów biograficznych” los tych akurat miast zawsze najbardziej mnie obchodził. Po sensacyjnej rezygnacji Piotra Uszoka naprawdę trudno przewidzieć, kto wygra. Ważne, że w konkursy stanęło kilku solidnych zawodników.

W Chorzowie zaś do gry powrócił Marek Kopel, wieloletni prezydent tego miasta, co jest zapowiedzią ostrej rywalizacji. Z kolei w Bytomiu – tradycyjnie od ćwierćwiecza – i jak nigdzie indziej – „wszystko się może zdarzyć”.

Gdzie ja żyję?

Jan Dziadul, publicysta



Jak się pan ma, panie Romanie

Nadeszły czasy, w których kto pyta, ten błądzi: – Panie Romanie [Polański – JD], czy ta sytuacja pana niepokoi? Pan musi się chyba spodziewać następnego ruchu, czyli wniosku o ekstradycję. Nie sądzi pan przecież, że to się na tym skończy? – pyta reporter. – Przed chwilą mój adwokat opowiedział, jak to wygląda i może to na razie wystarczyć... Uprawiam dziennikarstwo już od prawie 40 lat. Napatrzyłem się na takie śmierci, że nie dają o sobie zapomnieć. Na takie dramaty, że powracają w snach. Ale też na radości życia. Sporo się nauczyłem – mię-

dy innymi, żeby nie zadawać pytań w chwilach, kiedy nie przystaje i nie uchodzi.

A amerykański Departament Stanu wysłał do Warszawy prośbę o aresztowanie reżysera, ale on sam zgłosił się do stołecznej prokuratury i złożył obszernie wyjaśnienie. Śledczy nie tylko go nie zatrzymali, ale uznali, że może swobodnie poruszać się po swoim kraju, wjeżdżać i wyjeżdżać, kiedy chce. Obaj adwokaci Romana Polańskiego zapewnili, że prawnie są przygotowani na każdą sytuację.

– No tak, pan sam zgłosił się na przesłuchanie w prokuraturze, może pan poruszać się bez przeszkód, wjeżdżać i wyjeżdżać, ale nie oszukujmy się, wiadomo, że niebawem należy się spodziewać wniosku o ekstradycję – czy na tę ewentualność także pan jest przygotowany? – reporter nie daje za wygraną.

Adwokaci potwierdzili po raz kolejny, że poradzą sobie nawet w takich okolicznościach, ale nie powiedzą dociekliwemu reporterowi nic wię-

cej. W każdym razie, mają nadzieję, nieomal graniczącą z pewnością, że sprawa, która niechlubnie ciągnie się od 1978 roku – znajdzie swój szczęśliwy finał raz na zawsze.

– A jakie pan ma plany, panie Romanie – czy przyjedzie pan na dłuższą do Polski? Znamy reżyser opowiedział o projekcie filmowym – choć już jasna krew go zalewała – który miałby się zacząć na progu przyszłego roku: – Jeśli różnie rozmywać będą się toczy konstruktywnie, przyjadę do Polski na dłuższą wczesną wiosną, w lutym, w marcu... Poza tym moje dzieci dorastają, chciałbym im pokazać moją ojczyznę. W tle otwarte właśnie Muzeum Historii Żydów Polskich Polin w wieczornej poświacie Muranowa.

Pak co jednak wyprawiać się tak daleko, wrócić mi w nasze dziennikarskie rewiry. Tej wiosny minęły dwa lata od katastrof kolejowej pod Szczekocinami. Pociągi zmierzające w przeciwnych kierunkach znalazły się na tym samym to-

rze. W czołowym zderzeniu poniosło śmierć szesnaście osób, a sto zostało rannych. Mieszkańcy Chałupki rzucili się do ratowania i pomocy.

– Jak pani to pamięta? – pyta reporterka. – To było straszne, krzyki, jęki i ten huk... Zostawiłam wszystko i pobiegłam. Wszyscy biegli... – Co pani wtedy czuła, co pani myślała, biegnąc tam? – Nic nie myślałam... chcieliśmy ratować, wiedziliśmy, że tam są ludzie.

– Biegła pani tak jak stała, prawda? – Tak jak stałam, wszyscy zaraz pobiegli. Nikt się nie zastanawiał... Na początku czerwca w nocnym pożarze siemianowickiej kamienicy przy ul. Fojkisa zginęło dwóch mieszkańców.

– Jak to się stało? – docieka wywiadowczyni. – Nie wiem, to były dosłownie sekundy. To mieszkanka na trzecim – same w ogniu. Wybiegłam w samą tylko koszuli nocnej, kilkanaście osób już stało na podwórzu i na ulicy, z balkonu buchały

Felieton

Paweł Smolorz felietonista smolorz.com



Kto żonglerem, kto „asem słów”

Nic tak nie stymuluje i zagrzewa do obywatelskiego dziennikarstwa śledczego i ambitnej publicystyki, jak okres przedwyborczy; a wydawałoby się, że to gatunki na wymarcie – nic podobnego. Im bliżej wyborów, tym więcej perełek na lokalnej scenie, złotych piór, żonglerów słów i pomazańców prawdy obalających przekonanie, że... żyjemy w normalnym świecie.

Trzeba zastanowić się, czy nie warto honorować co niektórych – przede wszystkim za imponującą zdolność abstrakcyjnego myślenia, psi węż i odważyć cywilną robienią z siebie prasowego Münchausena.

Już myślałem, że nic nie przebijie senator Pańczyk-Pozdziej i jej rozbrajającej pracy śledczej na temat kupowania uczestników Marszu Autonomii.

Wydawało się, że trudno przebić talent zdolności obserwacyjnych i intelektualnego wnioskowania pani senator, gdy – odważnie i bezkompromisowo – odkryła prawdy głęboko dotąd skrywane – „ukrytą opcję niemiecką” – zakorzenioną w autonomistach, co ma obiektywnie być jednoznacznie w noszeniu przez nich koszułek z napisem „Oberschlesien” (sic!).

Aż tu nagle – sprytnie, jednym pociągnięciem pióra – na pozycję lidera wskoczył Piotr Pietrasz – bulterier śląskiego PiS-u, mój największy wzór publicystyczny, a słowa i wielokrotny „man of the match” w RAS-hejsingu.

Zawyczał „obesją” publicystyki red. Pietrasza jest Jerzy Gorzelek i Kazimierz Kutz – tym razem jednak ostrym piórem wybija plotki. Redaktor – prawdopodobnie przeprowadzając skomplikowane śledztwo – na łamach portalu „wPolityce” ujawnił szokującą dewiację kandydata na radnego z listy autonomistów – Tomasza Świdergala.

Dzięki red. Pietraszowi dowiadujemy się, że ten nauczyciel historii to człowiek „regularnie uczestniczący w bitwie pod Grunwaldem...” – i tu uwaga (!) – „...po stronie Krzyżaków” (!!).

Gruba sprawa, bo na południu Katowickiej chodzą plotki, że Świdergal nie tylko jest samozwańcem Krzyżakiem, ale także posiadaczem owczarka niemieckiego. Na zakupy chodzi do Lidla, a apetyt, który zaspokaja w niemieckim supermarkecie, potęguje bawarski weekend, gdy w promocji jest Weißwurst. Tam też kupuje proszek Weißfe Riese, gdy słodkim zymfitem splami swój krzyżacki mantel.

Czy wkrótce okrzyknie się wielkim mistrzem zakonu? Poczekajmy na kolejną dawkę publicystyki red. Pietrasza. „Herr Hochmeister Schwiedergall” – brzmi niebezpiecznie. ●

● To są fragmenty tekstu.

Caly felieton Pawła Smolorza może być przeczytany i skomentowany na: www.dziennikzachodni.pl

plamienie. – Wybiegła pani w samej tylko nocnej koszuli?

– Tak jak stałam, o niczym nie myślałam, to były sekundy. – No tak...

Kiedy wybuch zburzył katowicką kamienicę przy ulicy Chopina i zabił Dariusza, Brygide i Remika – wydawało się, że lepiej nic nie mówić. No bo co tu powiedzieć, żeby się nie wygłupić. Lepiej nic, naprawdę.

– Co pani wtedy myślała? – dąży reporter. – Nie było czasu na myślenie, wszystko się trzęsło, jakby wybuchła bomba, wpadliśmy wszyscy w panikę... Klatka schodowa była już odcięta. Ekipy ratunkowe, które przyjechały nas ewakuować, krzyczały, że nie ma czasu... – Co się czuje w takiej chwili? – Że to cud, że uszłam z życiem. Uratowane rodziny skroniły się w katowickim oddziale Caritasu. Czekają na to, co przyniesie los. Mieszkanie, jakieś meble, jakieś nowe życie. Tylko co zrobić z tym starym, którego wszędzie pełno? Dyrektor Krzysztof Bąk dogłąda wszystkich, segreguje dary, to dla tych,

to dla tamtych... – W jakiej ci ludzie są formie? – pyta zatroskana reporter. – A w jakiej mogła być? Stracił wszystko, to w jakiej mogła być... to cud, że żyją.

Życie reportera nie jest łatwe. Musi stawić czoła sytuacji, zachować zimną krew. A sytuacja im bardziej ekstremalna, tym lepiej. Widownia musi dostać swoje mięso. Oglądalność musi być, na oglądalność trzeba harować.

Na Muzeum Historii Żydów Polskich spadał nocny mrok i coraz więcej znanych i pięknych ludzi znalazło się w oku kamery. Adwokaci reżysera nabrali wody w usta. Prawdę mówiąc, zaczęli przestępować z nogi na nogę.

– Panie Romanie, to może pan nam jeszcze raz powie coś o swoich planach... Czy myślał pan, żeby przyjechać do Polski na dłuższą?

– No przecież przed chwilą mnie pan o to pytał... – To jak, przyjedzie pan? Co się w naszym światku dziennikarskim porobiło, co się porobiło? ●